Nr 4. Kraków, poniedziałek, 26 stycznia 1914. Rok V

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 60 h
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmuje: zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopeasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska 9, biuro dzienników M. Hupertusa, ul. Jagiellońska 3, i biuro dzienników Blocha, ul. Ostrożny. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biuro dzienników Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wehl. — W Tarnowie, ... Haas. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) ... Wollzeile 9., M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Parlamentaryzacya gabinetu.

(Telefonem).

Wiedeń, 26 stycznia.

(wąż.) W ostatnich trzech dniach powtarzają się uporczywie pogłoski o nastąpić mającej rekonstrukcyi gabinetu na zasadzie parlamentarnej. Pogłoski te są echem rozmaitych kombinacyj snutych w rzeczy samej na temat przeinaczenia obecnego składu gabinetu, który wobec przyszłych zadań legislatywy nie przedstawia sił dostatecznych. Rekonstrukcya, której konieczność nie jest obca także hr. Stuergkhowi, ma być wedle pogłosek rzeczonych celem niektórych stronnictw parlamentarnych, a konferencya prezesów stronnictw roboczych, odbyta w czwartek, rekonstrukcyi przygotowaniem.

W tej formie wersya o rekonstrukcyi nie odpowiada ścisłości. Czwartkowe zebranie prezesów nie miało na celu żadnych przesileń gabinetowych, choćby z tego względu, że akcyi podobnej nikt nie przygotowuje za pomocą zebrań półoficyalnych. Nieobecność dra Lea w Wiedniu spowodowana chorobą, jest także momentem ważnym w ocenie doniosłości podobnych zebrań. Bez prezesa Koła, stronnictwa parlamentarne nie podejmą żadnych programowych zobowiązań. Wszelkie odwoływanie się na zebranie czwartkowe jest tedy chybione.

Intencya zmiany gabinetu i w gabinecie istnieje niezawodnie u pewnych stronnictw, ale zamiary podobne nie weszły dotąd w sferę możliwego urzeczywistnienia.

Losy parlamentu.

(Telefonem).

Wiedeń, 26 stycznia.

Dzisiaj odbędzie się Rada ministrów, na której rozstrzygniętą ma być **kwestya dalszego postępowania rządu** wobec trudności, jakie się wyłoniły w sprawie prowizoryum budżetowego. Prawdopodobnie dziś zapadnie decyzya, **czy przeprowadzenie prowizoryum budżetowego w drodze parlamentarnej będzie możliwem.** Od tego zależy, czy plenum Izby zostanie zwołane jeszcze w tym miesiącu. Gdyby parlament został odroczony, to zebrałby się ponownie dopiero w połowie marca.

Wczoraj odbywały się narady poszczególnych stronnictw czeskich. Komitety wykonawcze wszystkich stronnictw zwołane zostały na dni najbliższe. Stanowisko czeskich agraryuszów wobec sprawy prowizoryum budżetowego nie jest jeszcze ustalone. Również czescy radykali nie oświadczyli się bezwarunkowo za podtrzymaniem obstrukcyi.

Wynika z tego, że **decyzya co do losów parlamentu zapadnie dopiero w pierwszej połowie przyszłego tygodnia.**

Ekspedycya austryacka i włoska do Albanii.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 26 stycznia.

Na wypadek, gdyby się okazały potrzebne dalsze zarządzenia ważniejsze natury policyjno-wojskowej w Albanii, przyszło pomiędzy Austro-Węgrami a Włochami do porozumienia w tym kierunku, **że oba te państwa wyślą do Albanii po jednym korpusie ekspedycyjnym.**

Korpus austro-węgierski składać się będzie **z 12 batalionów na stopie pokojowej.** Bataliony te będą wybrane z III. (insbruckiego) i XIV. (grackiego) korpusu. Będą to kompanie z górskich okolic, złożone z Tyrolczyków, Włochów i Słoweńców, przeważnie strzelcy cesarscy. Ponadto korpus ten posiadać będzie **6 bateryj, każda po 4 działa.** Na czele tej ekspedycyi stanie szef sztabu VII. korpusu Ludwik von Woinger.

Korpus włoski składać się będzie z 16 batalionów t. zw. „bersaglieri" i „alpini", oraz z 6 bateryj, również po 4 działa.

Ponadto we Walonie ukaże się drugi austryacki okręt stacyjny.

Rzym, 26 stycznia.

Z Brindisi donoszą: Przybyło tu wczoraj kilka tysięcy żołnierzy, należących do korpusu ekspedycyjnego, przeznaczonego do Albanii. Okręty transportowe, mające przewieźć to wojsko do Albanii, stoją już od kilku dni w przystani, gotowe do drogi. Na czele korpusu stoi pewien generał.

Essad pasza przeciw księciu Wied.

Belgrad, 26 stycznia.

Dziennik „Balkan" donosi z Dibry: Pomimo wiernopoddańczych deklaracyi wobec księcia Wied, **Essad pasza występuje wciąż przeciwko niemu.** Zebrał on wielką siłę zbrojną, zupełnie mu oddana. Zebranie jej tłómaczy ewentualnością potrzeby wystąpienia przeciw Grecyi, równocześnie jednak agituje wprost przeciwko księciu Wied.

Dnia 10 b. m. zgromadził Essad w siedzibie swej w Tiranie, wszystkich wybitniejszych naczelników szczepów z północnej i środkowej Albanii. Na zgromadzeniu tem **uchwalono nie uznać księciem Albanii nie mahometanina.**

Trójporozumienie a Albania.

Petersburg, 26. stycznia.

Rosya i Francya ostanowiły, jak słychać, wysłać na wody albańskie **okręty wojenne.** Powodem tego kroku ma być niepewność co do bezpieczeństwa życia członków komisyi kontrolnej, a ponadto zaznaczenie faktu, że sprawa albańska jest kwestyą międzynarodową. Trójporozumienie chce ten moment zamanifestować silnie, obawiając się utrwalenia wpływów Włoch i Austryi w Albanii. Prawdopodobnie i Anglia wyśle niezadługo swój okręt wojenny do Walony.

Widmo wojny Turcyi z Grecyą.

Berlin, 26 stycznia.

„Local Anz." donosi z Aten, że wobec koncentracyi tureckich wojsk na wybrzeżach Małej Azyi, na wody wysp spornych wysłała Grecya **eskadrę kontrtorpedowców.**

Konstantynopol, 26 stycznia.

Oficerowie rezerwowi w Turcyi zostali powołani do Konstantynopola.

Zbrojenia Serbii.

Belgrad, 26 stycznia.

Rząd serbski zakupił we fabryce francuskiej w Saint Etienne **100.000 karabinów z warunkiem natychmiastowej dostawy.** Karabiny te zostaną oddane rządowi serbskiemu już w pierwszych dniach lutego.

Narady premierów bałkańskich.

Belgrad, 26 stycznia.

„Balkan" donosi, że **premierzy państw bałkańskich z wyjątkiem Bułgaryi zjadą się w połowie lutego na wspólne narady w Bukareszcie.** W naradach tych wezmą udział Pasicz, Venizelos, Vukoticz i Bratianu.

Choroba papieża.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Rzym, 26 stycznia

Mimo to, że papież w dalszym ciągu przyjmuje na audyencyach kardynałów i biskupów, nie milkną pogłoski, że **papież jest chory.** Osoby, które w ostatnich dniach widziały papieża, zapewniają, że wygląda dobrze. Natomiast pisma rzymskie donoszą, że **dolegliwości, na jakie cierpi papież, dają się ukoić jedynie za pomocą morfiny.**

Samobójstwo prawosławnego biskupa.

Z powodu nietolerancyi synodu.

Petersburg, 26 stycznia.

W klasztorze putowskim koło Kurska powiesił się biskup prawosławny Iwanow, znany ze swej pobożności. Samobójstwo to wywołało w kołach duchowieństwa prawosławnego wielką sensacyę. Jak słychać, samobójca pozostawił list, w którym oświadcza, że do samobójstwa skłoniła go nietolerancya synodu.

Okrucieństwa powstańców

Meksyk. Przybyło tu kilku zbiegów, którzy opowiadają, że powstańcy znowu zamordowali około 100 kobiet, i dzieci i 150 żołnierzy zwązkowych w pobliżu San Inis Potosi. Nieszczęśliwi poddali się już i umieszczeni byli w farmie koło Matchuala, gdy ich napadnięto i wymordowano.

Eksperymenty.

Wiedeń, 23 stycznia.

(wąż.) Parlamentarne załatwienie planu finansowego pociągnęło za sobą znaczną ulgę położenia. Bezpośrednio po dokonaniu tego aktu legislatywy mówiono nawet o przyznaniu prowizoryum budżetowego. Zgodne usposobienie ujęło — z wyjątkiem chrześcijańsko-socyalnych wciąż jeszcze gniewających się o grożące zalanie III. koła wyborców wiedeńskich przez socyalistów — wszystkie stronnictwa. Przeczekać jeszcze należy efekt, jaki sprawią dziś projekty rządowe co do ugody czesko-niemieckiej. Jeżeli wrażenie w obu obozach będzie znośne, natenczas nie jest rzeczą wykluczoną, iż po nieodzownej rekonstrukcyi, gabinet hr. Stuergkha rozpocznie nową erę działalności. Czy wzmocnienie pozycyi będzie tak znaczne, iżby ten sam gabinet osiągnął także potrzebną do uchwalenia ustaw wojskowych większość dwóch trzecich, jest sprawą inną. Na tak daleką metę nie trzeba snuć przypuszczeń. Należy być skromnym. Wystarczy stwierdzić, że na dni najbliższe sytuacya przedstawia się skromnie, ale miło.

Optymizm dzisiejszy jest, jak wspomniałem, wypadkową przyjęcia planu finansowego i konferencyi, jaką większe stronnictwa odbyły wczoraj co do ustalenia dalszego programu działalności parlamentarnej. Konferencya nie dała wyników konkretnych; nie zgodzono się nawet co do tego, na jak długo przyznać można hr. Stuergkhowi prowizoryum budżetowe. Na trzy, cztery, czy na sześć miesiecy. Nie osiągnięto w ogóle żadnego porozumienia wyraźnego. Ale sama okoliczność, że rozmawiano o planach dalszych grzecznie, że Staniek nie nagadał impertynencyi Grossowi, dało pewną otuchę. Gdyby jeszcze chrześcijańsko-socyalni przeprosić się dali o tych socyalistów, historya nabrałaby jeszcze milszej fizyognomii. Możnaby się dać unieść widzeniu patryotycznemu i nakreślić obraz skonsolidowanego parlamentu o większości, złożonej z Niemców liberalnych i chrześcijańskich, Czechów i Koła. Nastałe idyla zbożna. Siedem lat tłustych.

A skoro już nastrój jednodniowy do tak wiośnianych usposabia horoskopów, godzi się rozpatrzyć w opiniach, nurtujących zwolna w Kole polskiem.

Po przewrocie grudniowym zapanowała tu widoczna apatya, poparta zastanowieniem pracy codziennej. Politycy kołowi z zalotną złośliwością zapewniali po kątach, że jeżeli streik składaczy potrwa z miesiąc, uda się załatwić wszystkie sprawy najdonioślejsze, bo nie będzie prasy, „która wszystko psuje". Streik trwa już pięć tygodni, ale jakoś nie widać, aby czcigodni nasi mężowie stanu, acz wyswobodzeni z pod zmory dziennikarskiej, dokonali dzieł zapowiedzianych. Chwilami ma się nawet wrażenie, że im samym już tęskno do krotochwili polemicznej. Cisza jest na dłuższą metę, nudna. Prasa i opinia publiczna jest przecież ostrogą działań politycznych.

Skoro więc trudno regestrować dalszych konstrukcyj w obrębie Koła, to nie mniej zasługują na uwagę opinie, będące przedmiotem roztrząsań międzyfrakcyjnych. Jak wiadomo, ostatni biuletyn po lwowskim zjeździe z okazyi pogrzebu Zaleskiego opiewał: **obsadzenie ministerstwa galicyjskiego przez Dra Lea, obsadzenie prezesury Koła przez Dra Czaykowskiego, chwilowe wstrzymanie obsady drugiego stanowiska ministeryalnego.**

Biuletyn ten odpowiadał może układowi stosunków przed trzema tygodniami; dziś jest przestarzały. Wobec polepszenia sytuacyi parlamentarnej, plan poprzedni wymaga rewizyi, głównie ze względu na przyszłość Koła.

Idea konsolidacyi, śmiało rzucona w chwili największego zamętu w obrębie Koła, nie uczyniła dalszych postępów. Być może, że w cichości i tajności snują się jakieś dalsze kombinacye, nie śmiały one jednak przedostać się jeszcze na światło dzienne. I wątpić należy czy się kiedykolwiek przedostaną. Koło w swym obecnym składzie jest zbyt nieprzychylnie usposobione względem terorystycznych praktyk wszechpolskich, aby zechciało hazardować kooperacyą z własnymi elementami endeckimi. Co najważniejsze, — w grupie ludowców kołowych, nie wszyscy członkowie są zwolennikami kooperacyj takiej ze wszechpolakami, mimo, że ci wciąż jeszcze wysilają się na pozyskanie dla siebie ich względów.

I dlatego na baczną zasługuje uwagę projekt, roztrząsany obecnie w grupie ludowców, a pochodzący od b. ministra Długosza. Projekt ten domaga się rewizyi uchwały, powziętej w grudniu i zakomunikowanej przez posła Białego oficyalnie prezesowi Koła. Uchwała, jak wiadomo, postanowiła, że grupa pozostałych w Kole ludowców, nie reflektuje na żadne ze stanowisk przewodnich, a zastrzega sobie tylko wpływ na decyzyę co do mianowania, ministra galicyjskiego.

Obecnie, jak się dowiaduję, p. Długosz wystąpił na klubie z propozycyą, aby uchwałę poprzednią zresaumować. Argumenty jakimi p. Długosz poparł propozycyę, opiewają, że grupa ludowcowa pozostała najsilniejszą frakcyą Koła, nie ma więc najmniejszego, realnego powodu do wycofania się z szeregu czynników decydujących. Ważne zadania ustawodawcze, czekające rozwiązania, wybory sejmowe w jesieni nadchodzące, bieżące sprawy włościaństwa, wymagała bezpośredniego udziału grupy ludowcowej w rządzie. Utrata zdobytego dla grupy stanu posiadania politycznego, byłaby szkodliwa, gdyż minister, wzięty z innej frakcyi, mimo rękojmie i cyrografy, nie byłby losami związany z ludowcami kołowymi i zawsze by potrafił się wyekskuzować ze zobowiązań przyjętych.

Propozycya powyższa i jej motywy,s ą obecnie, jak wspomniałem, przedmiotem roztrząsań w grupie ludowców kołowych. Nie powzięto żadnej jeszcze uchwały i nie skrystalizowała się jeszcze nawet ostatecznie opinia.

Przyznać jednakże należy, iż myśl czynnego udziału w dalszej polityce Koła jest sama przez się zdrowa i rozsądna. Jakaś abdykacya dobrowolna z wpływów, jakieś boczenie się i gniewy, są zgoła szkodliwe. Przynależność do Koła wkłada obowiązek służenia rządowi. Służba ta, bez oczywistej rekompensaty we formie uczestnictwa w rządach, jest dla frakcyi o sile ludowcowej dziwna, nie dawałaby najmniejszych korzyści, byłaby rolą kopciuszka.

Nie wolno wreszcie pominąć wersyi, bardzo prawdopodobnej, że frakcya ludowcowa zadowolni się prezesurą koła. Zwolennikami tej kombinacyi są posłowie włościańscy, gdyż odpowiada ona bardziej ich usposobieniu wstrzemięźliwemu i znalazłaby żarliwe poparcie wszechpolaków. Pamiętać jednak należy epizod z prezesurą Łazarskiego.

Koło nie udźwignie nowych podobnych eksperymentów.

Bład.

Prasa codzienna ogłasza od kilku tygodni na swoich łamach rewelacye redaktora „Dziennika berlińskiego", p. Krysiaka, na temat stosunków polsko-ruskich. Dowiedzieliśmy się z ogłoszonych przez p. Krysiaka dokumentów, że Rusini galicyjscy od lat kilkunastu znajdowali się w ścisłym sojuszu z centralnym zarządem hakaty, że dostarczali im cyfr i dat, mających służyć do przedstawienia Polaków w roli ciemiężców narodu ruskiego, że nie liczyli się w swojej usłużności dla hakatystów zgoła z zasadami prawdy i sprawiedliwości, ale posługiwali się świadomie i celowo oszczerstwami i fałszem, aby nas w oczach Niemców skompromitować i nienawiść, jaką pałają do nas Prusacy, zaszczepić w szerokie koła narodu niemieckiego, stojącego zdala od polityki pruskiej. To jest właściwie kwintessencya wszystkich tych dokumentów, korespondencyi, listów i t. d., które ogłasza p. Krysiak.

Pozytywnych, nowych rzeczy z rewelacyi nie dowiedzieliśmy się. To, że Rusini nie pałają do nas miłością, że przeciwnie, nienawidzą nas z całej duszy, nie było dla nas wcale tajemnicą. Fakt, iż udowodniono nam dokumentami, że Rusini knuli z hakatystami spisek przeciwko nam, był może sensacyą, ale nie dla kół politycznych i nie dla tych, którzy na sprawy polityczne, a taką niewątpliwie sprawą jest stosunek

Taktyka.

— Niech się pan nie trudzi!

Mężczyzna nie zatrzymał się jednak, tylko wszedł za kobietą w cichy kącik wśród palm.

— Doprawdy nie wiem, czemu zawdzięczam mołą uwagę i wieczne grzeczności... panie doktorze?

Kobieta zatrzymała się przy krzaku kwitnącego bzu, mężczyzna stanął przy niej i patrzył z uśmiechem, w jej twarz:

— Pani jest dzisiaj rzeczywiście... bajecznie uprzejma.

— Jak pan myśli... dlaczego szukałam ukrycia pomiędzy temi palmami?

— Prawdopodobnie, chciała pani uniknąć mnie.

— Tak, a co z tego wynika?

— Że pani pragnie wypocząć.

— A zatem?

— Czy to ma znaczyć, że mam opuścić panią?

— Jednego nie rozumiem doktorze, czego się pan właściwie spodziewa po rozmowie, którą ma pan zamiar teraz prowadzić ze mną?

— Czego się spodziewam . . .

— No tak . . . pan przecież ma jakiś zamiar — jakiś cel . . . Albo chce pan przeczyć? Dziwi pana, że ja tak rzeczowo o tych rzeczach mówię?

— Z chłodnej rzeczowości pani, widzę tylko, że nie wiele sobie ze mnie robi, słowem, że obojętny pani jestem.

— Czy to ma być zarzut? . . . A czyja to wina moja, czy pańska, że nie kocham pana?

— Wina . . . o winie mowy tu być niemoże.

— Naprawdę nie?

— Pani mnie nie kocha . . . powiedziała to pani sama. Przecie zarzutu z tego pani czynić nie mogę, bo byłoby to szaleństwem.

— A pan?

— Cóż ja . . . ja już chyba absolutnie wolny jestem od winy, nie mam żadnego wpływu na postanowienia pani — niestety . . .

— I to wszystko?

— A czego się pani spodziewa?

— Pan więc konstatuje spokojnie, że go nie kocham, sprawa skończona, wyrzeka się pan dalszych starań o moją łaskę?

— Wyrzekam się, albowiem są bezcelowe . . . Uczyniłem co mogłem.

— Doprawdy?

— Uczyniłem tak wiele., że właściwie nic mi już do uczynienia nie pozostałe.

— Robił pan prawdziwe wysiłki . . . wiem . . . Tańczył pan ze mną, chodził ze mną do teatru, H.. sprawił pan sobie pięć nowych ubrań, jedno ładniejsze od drugiego. Również ten nienaganny frak który para dziś stroi, mnie zawdzięcza swoje bytowanie. Co dnia golił się pan dla mnie dwa razy i opowiada mi szczegółowo wszystkie najnowsze skandaliki starego Krakowa.

— No . . . tak.

— I czy naprawdę myślał pan, że mnie tem pozyskać można? Że mnie takie rzeczy zaimponują?

— Zaimponują . . . wcale nie miałem zamiaru imponowania pani . . . co najwyżej pragnąłem się podobać.

— Podobać, czy imponować — to u nas kobiet jedno ma znaczenie. I tu właśnie spoczywa taktyczny błąd, który pan popełnił.

— Błąd? . . .

— Wciąż pan chciał mi imponować rzeczami które właściwie leżą w moim zakresie i w których przewyższam pana. Jest to niezręczność i błąd taktyczny, jaki popełnić może jedynie mężczyzna. Kobiecie by się coś takiego nigdy nie przydarzyło. Nigdy by kobieta nie pragnęła mężczyźnie zaimponować siłą, raczej słabością usiłowałaby go ująć. I wiedzą swoją nie chciałaby go pobić przeciwnie byłaby na tyle mądra, by mu się głupią wydać. Słowem, nie popełniłaby nigdy takiego taktycznego błędu, aby wdzierać się w dziedzinę przynależną mężczyźnie... A pan właśnie pod tym względem popełnił błędy nie do darowania i chciał mnie pan olśnić jako dobry danser, ale ja tańczę lepiej. Pańskie ubrania pochodzą od dobrego krawca ale moje jeszcze od lepszego, kosztują więcej i wyglądała o wiele wytworniej. Historyj-

Polaków do Rusinów i odwrotnie, patrzą trzeźwo i bez sentymentu. Rusini w biały dzień zamordowali namiestnika Potockiego, Rusini w biały dzień wdarli się na uniwersytet polski we Lwowie, zdemolowali gmach, porznęli portrety rektorów, poniszczyli dzieła sztuki. To są fakta, które nie potrzebują komentarzy. Mówią one aż nadto wyraźnie, z jaką nienawiścią Rusini odnoszą się do nas, do Polaków. Że się połączyli z hakatystami największymi naszymi wrogami, to jest tylko konsekwencyą ich brutalnej, nienawiścią bezdenną przepojonej polityki.

P. Krysiak drukuje olbrzymie materyały, mające nam właśnie udowodnić to, co w gruncie rzeczy nie było dla nas tajemnicą.

Jaki więc pozytywny, korzystny rezultat ma drukowanie tych rzeczy.

Pomiędzy Polakami a Rusinami toczy się walka polityczna. Należy więc na całą sprawę patrzeć ze stanowiska politycznego. Polityka zaś jest sztuką, która wyklucza absolutnie sentyment. Polityk, który da się porwać, ulegnie czy to gniewowi, czy litości, nie jest politykiem. W polityce musi się zimno obrachowywać każdy krok, który się zamierza postawić. Głównem zadaniem polityka jest sumowanie faktów z życia bieżącego i wysnuwanie z nich wniosków, o ile możności najprawdopodobniejszych, a potem skupienie sił, ażeby dojść do celu, który się za pomocą tych wnioskowań zamierza osiągnąć. Cóż politycznie osiągnęliśmy przez ogłoszenie rewelacyi p. Krysiaka, samych w sobie niesłychanie interesujących?

Przedewszystkiem ogłoszenie tych dokumentów przypadło na czas wysoce niewłaściwy. Zaczęto je drukować w chwili, kiedy między Polakami a Rusinami dokonywała się ostatecznie ugoda. Oczywiście na masy ludności podziałały te rewelacye ogromnie. Masy jednak polityki nie prowadzą. Politykę prowadzą politycy, a tym ogłoszenie tych rewelacyi przypadło bądźcobądź nie w porę. Zaognilo stanowisko z naszej strony, rozdrażniło Rusinów, bądźcobądź mocno upokorzonych odkryciem ich machinacyi.

Z drugiej strony, politycznie rewelacye te Rusinom wcale nie zaszkodziły. Przeciwnie, stanowisko Rusinów przez ogłoszenie tych rewelacyi wzmocniło się bardzo znacznie. Dzięki ogłoszeniu dokomentów Ostmarkenvereinu, odnoszących się do Rusinów, Niemcy utwierdzeni zostali w przekonaniu, że mają w Rusinach wiernych i oddanych sobie sojuszników w walce z Polakami. Myśmy pozytywnie nie stracili nic ale sam fakt, że Rusini na tem zyskali, jest już naszą stratą.

Wynika z tego, że rewelacye p. Krysiaka ogłoszone zostały w czasie niewłaściwym i że w gruncie rzeczy zaszkodziły nie Rusinom, a właśnie nam.

Jest to rzecz, którą trzeba raz jasno postawić. W naszem życiu politycznem raz wraz dają się odczuwać błędy, popełniane przez rozmaitych polityków z przypadku. Polityka zaś, o ile ma być owocną i prowadzoną seryo, nie może być nie zorganizowaną, nie może znosić wyrywań się jednostek, nie może wogóle znosić wybryków. Nie możemy zaprzeczyć i uznajemy w całej pełni, że rewelacye p. Krysiaka stanowią bardzo cenne dokumenty. Gdyby te dokumenty otrzymało było w swoje ręce naprzykład wiedeńskie Koło pols. to, pomijając fakt, że nawet przy ogłoszeniu ich przez Koło Polskie nadanoby im zgoła inny autorytet, Koło zrobiłoby było z nich właściwy użytek i byłoby niezawodnie potrafiło, nawet bez ogłoszenia ich, zmusić Rusinów do ustępstw. Bądźcobądź dokumenty tej miary i tego znaczenia, użyte zręcznie i nie ogłaszane, byłyby w rękach Koła Polskiego niesłychanie silnym atutem, nawet przy finalizacyi dzieła ugody. Otoczone pewną tajemniczością, wywierałyby wrażenie silniejsze na Rusinach, którzy, tego zaprzeczyć nie można, woleliby byli nawet ustąpić z pewnych swoich postulatów, byleby mieli pewność, że się tych dokumentów nie ogłosi.

Reasumując nasze wywody, musimy stwierdzić, że się źle stało, iż dokumenty Ostmarkenvereinu prasa nasza zaczęła ogłaszać i ogłasza dalej. Mieliśmy bowiem, posiadając te dokumenty, wielki atut w ręce przeciw Rusinom i przez ogłoszenie tych rewelacyi atut ten wyleciał nam z ręki. Gdyby się te rewelacye dostały były w ręce poważnych kół politycznych, odnieślibyśmy może niejeden sukces w walce z Rusinami.

Popełniliśmy wielki błąd, który się powetować nie da. Z uznania tego błędu powinniśmy jednak wyciągnąć konsekwencye na przyszłość.

Wojna z demokracyą.

Zajścia w Alzacyi, w których militaryzm pruski odegrał taką smutną rolę, wywołały silną reakcyę u narodu niemieckiego, ale równocześnie także u Prusaków, a przedewszystkiem u pruskiego rządu. Reakcya narodu wyraziła się w słynnej manifestacyi parlamentarnej, w ostrych głosach prasy, w protestach stowarzyszeń i zgromadzeń. Reakcya w Prusach wyraziła się w kierunku zupełnie odwrotnym, mianowicie w obelgach na parlament, w oszczerstwach na Niemców nie Prusaków i we wściekłych atakach na demokracyę i postęp wogóle.

Już rozprawy parlamentarne nad zajściami w Saverne i stanowisko, zajęte wobec nich przez kanclerza Rzeszy i przez ministra wojny, wskazywały na to, że rząd pruski nie liczy się w zupełności z opinią narodu, ale owszem, korzystając ze sposobności, manifestuje jasno i dokumentnie, że obcą jest mu wszelka myśl, wychodząca od ludu, że on opiera się nie na ludzie, ale na „pikelhaubie“ i w dobrem zrozumieniu tej przewodniej swojej idei, „pikelhaubę“ stawia ponad konstytucyą. Przyszedł potem wyrok na prowokatorów saverneńskich zajść, będący policzkiem dla nowoczesnej myśli państwowej i całego uczciwie myślącego narodu niemieckiego. A równocześnie, kiedy w Strassburgu uwalniano pułkownika Reuttera i porucznika Forstnera, w Berlinie, w sejmie pruskim, jak to już w naszem piśmie zaznaczyliśmy, junkrzy zaprotestowali przeciwko stanowisku, zajętemu przez parlament wobec zajść w Saverne i soldateski pruskiej, a kanclerz, Bethmann-Hollweg, w zupełności to stanowisko aprobował. Debata w sejmie pruskim wykazała, że junkrzy pruscy nie uznają bynajmniej Rzeszy niemieckiej jako federacyi wolnych księstw i królestw, ale że stawiają Prusy na czele państw niemieckich poniekąd jako wasalów. Równocześnie jako argument, mający udowodnić konieczność tego przodownictwa Prus, wysunięto myśl, że wszystkie inne państwa w Niemczech z wyjątkiem Prus, zbytnio ulegają duchowi czasu i demokratyzują się, na co Prusy nie mogą pozwolić. Padło więc wówczas w sejmie pruskim hasło walki z demokracyą, hasło, które było początkiem kampanii i skrystalizowaniem nowej państwowej idei pruskiej.

Wreszcie przyszedł „pruski dzień“. Przedstawiciele najreakcyjniejszego junkierstwa pruskiego, ludzie odlegli co najmniej setką lat od współczesności, wysłużeni jenerałowie pruscy i rozmaici mężowie stanu, zebrali się w Berlinie na kongres, na którym wyraźnie proklamowano walkę z demokracyą jako posłannictwo nowoczesnych Prus. Klasycznym przykładem jak niesłychanie reakcyjną była ta zbieranina junkrów pruskich, było odezwanie się jednego z nich, wzywające do zmiany hymnu narodowego pruskiego, gdyż w tym hymnie znajdują się słowa o wolnym obywatelu. Zacietrzewiony w reakcyi junkier pruski domagał się, aby te słowa z hymnu ludowego usunięto.

I na tem się jeszcze nie skończyło. Zdawało by się że ten pruski kongres junkierski był już szczytem reakcyjnego zaślepienia czy reakcyjnej bezczelności. Bo wyobrazić sobie trudno, jak w wieku XX, w państwie rzekomo kulturalnem, mogą się znaleźć ludzie pragnący zniesienia swobód obywatelskich i lękający się w hymnie ludowym słów „wolny obywatel“! Tymczasem okazuje się, że w Prusiech współczesnych następuje i dokonuje się powoli, ale systematycznie zwrot ku reakcyi, zwrot ku absolutyzmowi, wyraźna chęć zwrócenia się przeciw prądowi i wystąpienia do walki z duchem czasu i z tem, co ludzkość niesłychanemi ofiarami w ciągu wieków zdobyła i co dziś stanowi jej najdroższy skarb i fundament lepszej

---

ki z kroniki naszej, które mi pan opowiadał, albo były mi już znane, albo znałam zabawniejsze. I jakżeż to wszystko mogło działać? Odniosłam więc wrażenie, że mi pan dać nie może nic nowego, nic większego, nad to co sama dawno już posiadam. Słowem, że jest pan człowiekiem przeciętnym... a wtedy czyż mogło mnie to zachęcić do popełnienia głupstwa, jakiego się pan po mnie spodziewał?

— Uważa mnie pani, doprawdy za człowieka przeciętnego?

— Muszę pana za takiego uważać, bo mnie pan o przeciwieństwie nie przekonał. Dlaczego pan tego nie uczyni? Dlaczego walczy pan ze mną na terenie, gdzie każda ścieżka, każda droga są mi znanemi i gdzie pana dlatego pobić muszę? Powie pan, że pan czyni to... z galanteryi...

— Naturalnie.

— I cóż znaczy tutaj galanterya? Bywa ona dobrą na początku oblężenia, z chwilą gdy wałka jest otwartą, nie mają już w niej miejsca dyplomatyczne frazesy, bo ich miejsce zajmuje broń.

— I pani sama... daje mi takie rady?

— Może się pan z tego przekonać...

— Czyż jest droga dla mnie?

— Tysiąc dróg... i wszystkie właściwe, prócz tej jednej, którą pan szedł. Dlaczego nie usiłuje mi pan zaimponować rzeczami, które mi są obce i muszą mi się wydać wielkiemi. Pan, posiada różne zalety... przekonana jestem o tem, dlaczego mi ich pan nie ukaże... Chociażby.. brutalizm, występek jakiś... który musiałabym podziwiać bez uśmiechu. Wierz mi pan.. kobieta pragnie podziwiać.

— Nawet modna kobieta?

— Każda, począwszy od Sabinki, skończywszy na sufrażystce... i tak zawsze będzie.

— Właściwie to z mojej strony szaleństwo, że zdradziłam panu taktykę, za pomocą której może pan nawet mnie zwyciężysz... Ale boleśnie mi było patrzeć jak pan od trzech miesięcy poniewiera się tuż obok mnie, chciałam panu podać pomocną dłoń... och tańczą już... pan wybaczy... (chce odejść.)

— Pani zostanie! (z brutalną siłą chwyta ją za ramię). Nie zniosę by pani tańczyła z innym.

Ona śmieje się głośno.

— Stracone zachody... doktorze, pan nie umie imponować kobiecie, nie ma pan do tego talentu.

— Dlaczego nie?

— Bo potrafi pan jedynie posłusznie wykonać co się panu podsunie. Naplotłam głupstw... a pan odrazu uwierzył... I zamiast ukazać mi swoją ideę i swoją wolę, pan wprowadza tylko w czyn moją! Mężczyzna, któryby mnie zwyciężył musi mi swoją wolę narzucić.. Pan natomiast... doprawdy niech się pan nie t r u d z i....

piękniejszej i szczęśliwszej przyszłości. W parlamencie niemieckim oświadczył sekretarz stanu, że walka z demokracyą i z demokratyzacyą coraz szerszych warstw musi być podjęta na ostre.

Walka z demokracyą jest w dzisiejszych czasach walką z kulturą. Tę walkę podejmują dzisiaj Prusy, stwierdzając raz jeszcze, że wbrew wszelkim szychom i pozorom, są państwem z gruntu niekulturalnem.

Jak się ta walka będzie rozwijać, w jakim kierunku pójdą Prusy i jakie stanowisko zajmie ludność niemiecka, coraz bardziej Prusaków nie lubiąca, to kwestya najbliższej przyszłości.

Kocioł albański.

Stosunki w Albanii zmieniają się jak w kalejdoskopie. Po wewnętrznych rewolucyach, wrzeniach i zaburzeniach nastaje tam chwilowy okres spokoju, będący jakby wytchnieniem po zajściach i zbieraniem sił do nowych awantur. W gruncie rzeczy na podstawie wysoce różnorodnych korespondencyi niepodobna sobie nawet wyobrazić, co się właściwie w Albanii dzieje. Wiadomo, że Essad pasza faktycznie włada Albanią północną i środkową. Wiadomo dalej, że na południu wre anarchia. W tem należy szukać przyczyn, jak to już zresztą pisaliśmy w poprzednim numerze, dlaczego książę Wied nie spieszy się z objęciem albańskiego tronu.

Najważniejszym wypadkiem ubiegłego tygodnia w Albanii był upadek prezydenta prowizorycznego rządu albańskiego, Izmaela Kemala. Komisya międzynarodowa wezwała go do złożenia urzędu i władzę, którą on sprawował, ujęła w swoje ręce, co jak donoszą telegramy, spotkało się u Albańczyków z bardzo życzliwem przyjęciem. Widocznie więc ten pupil hr. Berchtolda, człowiek w gruncie rzeczy dość poczciwy, bo ofiarował Albanię jak ongiś nasz Zagłoba Niderlandy, wszystkim niemal rządom, nie cieszył się zbytnią popularnością w swoim narodzie.

W niemałej mierze popieranie Izmaela Kemala przez hr. Berchtolda ułatwiło i przyspieszyło wzrost wpływów włoskich w Albanii. Faktem jest, że obecnie wpływy te gruho przeważają wpływy austryackie. Nawet w północnej Albanii, nawet w Skutari, Włosi zdobywają wpływy coraz większe.

Jest jeszcze jeden moment niepokojący. Okazuje się że w północnej Albanii wszczął się bardzo silny ruch wyznaniowy przeciwkokatolicki. Essad pasza, sam muzułmanin daje się ludności katolickiej mocno we znaki. Lakoniczne doniesienia, jakie w tej sprawie nadeszły, nasuwają przypuszczenie, że i tego czynnika nie można nie brać pod uwagę.

Dużo jeszcze wody upłynie, zanim Albania stanie się państwem naprawdę.

Pod znakiem „Parsivala“.

Wiedeń, 25. stycznia.

Jeszcze przed tygodniem stał Wiedeń pod znakiem wielkiej wagnerowskiej opery. Dzisiaj już nie. Przerażający „kometa“ przeszedł w niezapomniane dnie 14, 15. i 16 b. m. przez wiedeński południk, zaś obecnie lśni wprawdzie i długo jeszcze lśnić będzie na złotych horyzontach „Opery“ i „Volksopery“ lecz już przestał działać magicznym snopem potężnych promieni.

Ale wówczas — wszakże wszystka prasa, z „Neue Freie“ na czele wysiliła ostatnie zapasy energii zecerów na sumienne artykuły wstępne, literackie, naukowe i techniczne, celem wszechstronnego przygotowania publiczności na przyjęcie niezwykłego gościa. A wierna córa prasy: publiczna opinia przestała śledzić bieg „innych gwiazd“ i odwróciwszy drgające nerwowo oblicze od — parlamentu i giełdy, plotek odczytów, koncertów i redut i haniebnie upadającego „tanga“ — wytężyła wzrok i słuch w stronę szarego gmachu na „Opernringu“.

Stamtąd dolatywały głuche wieści o niebywałych, nieprzebitych mrokiem „urzędowej tajemnicy“ osłoniętych przygotowaniach, które podobno sięgać miały w głąb sześciomiesięcznej przeszłości. Dzienniki doniosły o olbrzymich sumach, jakie pochłonęły bajeczne „Wandeldekorationen“ ruchoma scena, o dzwonach, które specyalnie ulano, celem utrzymania niczem nie zamąconej harmonii sceny z zespołem orkiestry. Palącą stała się kwestya zdobycia biletów. Natłok do urządzonego przez akademicki „Związek wagnerowski“ bezpłatnego odczytu docenta W. v. Wurzbacha o „Parsivalu“, był tak szalony, że znaczna część publiczności nie znalazła więcej miejsca w obszernej „uroczystej sali“ — Festsaal — uniwersytetu — i czcigodny prelegent „ujrzał się zmuszonym“ swój odczyt dwukrotnie powtórzyć.

Tymczasem, ku niemałemu zmartwieniu typowo-wiedeńskich „lokalnych patryotów“, pojawił się „Parsifal“ w Charlottenburgu, Brukseli, Paryżu, Budapeszcie i nawet w Pradze. To rzecz zupełnie naturalna — pocieszały się koła „wytrawnych znawców“ przecież nadworna opera nie wystawi po trzydziestoletniem więzieniu wyzwolonego nareszcie z Beyreutu arcydzieła po „berlińsku“ powierzchownym tylko powleczonego „blichtrem“! Przedewszystkiem pocieszał się zaś, Wiedeńczykom wielce zresztą niesympatyczny p. Gregor nadzieją, że na przeciągająco podwyższonych cenach nadzwyczajny interes.

Ale go nie zrobił. Na premierze zjawiła się naturalnie arystokracya „krwi, ducha polityki i pieniądza“ — teatr był wysprzedany. Już drugi dzień wiele miejsc świeciło pustkami! Dlaczego? — Niejednych odstraszyła cena, wielu obawa przed śmiertelnem znużeniem po 6-cio godzinnem natężeniu, — od 4-11 z dwiema przerwami — ale olbrzymia liczba roztropnych miłośników Wagnera nie usłyszała „Parsifala“, gdyż uważała za stosowne, nie starać się wogóle o bilety w głębokiem przekonaniu, że „już ich i tak nie dostanie“, a zatem szkoda trudu! — nakoniec wcześnie rozsiane wiadomości, że słynna Hildenburg — Kundry — zachorowała i więcej nie wystąpi, że już w pierwszych dniach lutego dany będzie „Parsifal“ o zwykłej porze i o zwykłej cenie spowodowały [illegible] zwanej tu okolicznościowo „trzeciej premierze“.

Obecni zauważyli przedewszystkiem obecność mnogiej liczby „typów“ zwykle niewidzianych — każdy teatr posiada tu swój stały rodzaj publiczności — Przeważnie były to starsze panie, w rażąco niemodnych strojach, które widocznie fałszywie zrozumiana religijna tendencya wystawionej opery zawiodła na premierę. Znużenia nie odczuli ci, których hypnotyzuje nieznosząca oporu wagnerowska muzyka, obdarzonych słuchem zachwyciła przeczysta dykcya Schmedesa — Parsifala — oczarowała nawet najbardziej zepsutych przez Kina widzów bajeczna technika „żywej sceny“.

Subtelne rozczarowanie wystąpiło dopiero nazajutrz. Spowodował je bezwarunkowo nadmiar poprzedniej reklamy! — To zjawisko nie nowe. wystarczy przykład „Chanteclaira“ Rostanda. przed 3. laty.

Najnowszą i ostatnią konsekwencyą z pod znaku komedyi — to nieskończona ilość, nacechowanych prawdziwie wiedeńską „Gemuetlichkeit“ dowcipów na temat „Parsifala“, które znać dziś powinien na pamięć każdy szanujący się „gentelmann“ tutejszy! — Znużeni artyści wypoczywają. Kundry — Windheuser uprawia sport zimowy na Semmeringu, przeobrażona zapewne na zaklęcie czarodzieja Lincsora w uzbrojoną saneczkami nimfę nowoczesną. Zaś „Parsifal“ zawędrował w osobie znakomitego humorysty Alfreda Indry do „Femina Revue Buehne“ pierwszego kabaretu, gdzie co nocy ogląda dobrana publiczność jedyną jego karykaturę! — Tymczasem kupują bilety na drugi cykl „zwykli śmiertelnicy“. —

Alba.

Sprawy teatralne.

Subwencya dla dyr. Pawlikowskiego. — Ustąpienie ze sceny p. Adwentowicza.

Artykuł nasz w poprzednim numerze, domagający się szybkiego przyjścia z pomocą teatrowi miejskiemu, nie przebrzmiał bez echa. Jak się dowiadujemy, komisya prezydyalna, jakoteż sekcya skarbowa Rady miejskiej, odbyły już w ubiegłym tygodniu narady w kierunku przyznania dyrektorowi Pawlikowskiemu subwencyi. Zaznaczyć należy, że o subwencyę tę dopominała się kategorycznie komisya teatralna, będąca coprawda tylko ciałem doradczem, jednakże w sprawach teatralnych jedynie do wydawania opinii, stawiania wniosków upoważnionem. Jak wieść niesie i komisya prezydyalna i sekcya skarbowa przychyliły się do życzenia komisyi teatralnej i uchwaliły przyznać dyrektorowi Pawlikowskiemu subwencyę, która prawdopodobnie wynosić będzie 25.000 kor. Rzecz ta będzie przedmiotem obrad Rady miejskiej w najbliższym tygodniu.

Ceniony artysta naszej sceny, p. Karol Adwentowicz, wyjeżdża w tych dniach do Warszawy i jak się dowiadujemy, już do Krakowa nie powróci, został bowiem zaangażowany przez p. Solskiego do teatru Rozmaitości. Ubytek p. Adwentowicza jest dotkliwą stratą dla naszej sceny, jednakże, jeżeli mamy być szczerzy i otwarci, musimy jasno powiedzieć, że Kraków sam sobie w tym wypadku zawinił. Publiczność krakowska zapomniała o pięknych tradycyach teatralnych i rozmiłowała się w farsach i komedyach tak, że właściwie dla dyrekcyi teatru każdy artysta, choćby największy, o ile nie nadaje się specyalnie do ról w farsach i komedyach jest zbytecznym ciężarem. Jeżeli Krakowianie w [illegible] ym ciągu będą omijać przedstawienia istotnie [illegible] ościowe, a forytować tylko farsy i komedye, [illegible] niedługim czasie z teatru pouciekają [illegible] bo pousuw[illegible] się wszystkie wybitniejsze siły. Upada teatr, bo poziom wymagań publiczności upadł.

Z TEATRU.

„Pigmalion“. Komedya w 5 aktach Bernarda Shawa. Tłum. R. Ordyński.

Shaw myśli socyologicznie, więc wie, czego chce od teatru. Shaw wie, że teatr, to budynek dość wykwintnie urządzony, do którego chadzają ludzie rozmaitego kalibru, ludzie z „n i e z g o d n ą n ę d z ą“ możliwie schludnie ubrani, bądź to, aby się pokazać, bądź też aby zabić nudy. Shaw wie, że są między nimi furmani młyńscy, kanalarze, faktorzy jarmarczni, naciągacze, którzy poza słowem „psiakrew“ nie znają niczego, wie atoli też, że są głupcy, szlachetni głupcy, którzy odnoszą się do teatru z pietyzmem, a sztukę otaczają aureolą świętości. Autor sam należał do tych głupców i przez długi czas podawał publice poglądy światowe, mądrości życiowe, znakomite dyalogi, wykpiwał wszystkich i wszystko w formie wytwornej, aczkolwiek w stroju bajazza. A to właśnie było socyologicznie pomyślanem, bo publika widziała tylko strój bajazza, słyszała tylko dzwoneczki, a przesłyszała Shawa. Shawa — retoryka, Shawa — znawcę dusz, tego Shawa, który nieraz miewa godziny, stawiające go w pobliżu Tolstoja.

Pigmalion! To nie ten Pigmalion, znany z historyi starożytnej, który się zakochał w figurce z kości słoniowej przez siebie wyrzeźbionej, a w którą Afrodyta tchnęła życie aczkolwiek Shaw, który zakpił z Juliusza Cezara, mógłby był to samo uczynić z cypryjskim plastykiem. Nie. Shawa „Pigmalion“ nazywa się Higgins (Bończa), mieszka w Londynie na Wimpole Street, jest profesorem, dyalektykiem, uczy parweniuszów bontonu i eleganckiej wymowy. Higgins ma ambicyę stworzyć z ulicznej kwieciarki Lizy Doolite (Solskiej) damę z wielkiego świata, ba, nawet księżniczkę, co zresztą u Solskiej nie będzie rzeczą trudną. Już w trzecim akcie Liza przybiera kształty i formy damy światowej, budzi się do życia, i „uduchowniona“ staje się Pigmalionowi niebezpieczną. Galatea. Mister Bończa musi się — na swój sposób — w swojej rzeźbie zakochać, a co więcej, ten fonetyk nie spocznie, dopóki z Elizą nie stanie na kobiercu ślubnym. Nie trudno się domyśleć, jakie sytuacye taki, szczęśliwy temat wytworzy, jakie salwy śmiechu wywoła taka dziewczyna z ulicy, ubrana we wspaniałe jedwabie, wprowadzana w pierwszorzędne salony. Nie raz ulica odezwie się w niej ba, nawet zaraz przy pierwszym swoim wstępie w wielki świat, uszczypnie jakiegoś jegomościa, pokaże język, odezwie się Mańka ze Zwierzyńca... Ale przyjdzie czas, kiedy ta ulicznica odczuje całą marnotę sztucznej lalki, którą wepchnięto w fatałaszki, zrozumie, że jest tylko eksperymentem w ręku Pigmaliona, i że prof. Higgins wszystko by jej dał, tylko nie s e r c e, tylko nie d u s z ę. Nie dlatego, że sam tego nie ma, nie, ale dlatego, że nie przypuszcza, aby „taka“ Lizka wogóle miała w tym kierunku aspiracye. Lizka musi stać się brutalna, musi Pigmalionowi cisnąć pantofle, aby tenże zrozumiał, że ona nie chce być dłużej manekinem, że i ona chce być czemś... Mimowoli, przypominamy sobie „Madame Sans Gene“ dalej motyw z Zaczarowanego księcia“, Hauptmana i „Szpade czy miłość“ w tłumaczeniu Zalnskiej.

Pierwsze trzy akty tej wesołej „edukacyjnej“ komedyi odznaczają się przedewszystkiem łatwą grą paradoksów, mnóstwem antytez i tem, że stary motyw teatralny: wprowadzenie dziecka do najlepszych sfer towarzyskich, jest tematem do zgryźliwej ironii, do ostrej satyry. Ale już z drugą połową komedyi dzieje się to samo, co z drugą połową w małżeństwie: jest rzadko kiedy lepsza. Ostatnie dwa akty są już „znużone“ dowcip więcej, jak słaby. Różnica między pierwszym aktem a ostatnim, jest taka sama, jaka między Bernardem Shawem a Blumentalem i Kadelburgiem. Ale Shaw znajdzie nawet dla trywialności w zakończeniu komedyi takie usprawiedliwienie, że w epilogu znajdzie się zaczątek dla co najmniej trzech nowych komedyj.

Winą reżyseryi jest, że akt I. przeszedł bez wrażenia i że nikt go właściwie nie zrozumiał.

Deszcz za sceną obracał się w sicie tak hałaśliwie a scena sama była w takich ciemnościach, że trudno było się zoryentować w całej tej akcyi. Jedno tylko było pewnikiem, że zamiast mówić gwarą nadwiślańską, ktoś donośnym głosem wprowadzał się na scenę gwarą łyczakowską, zupełnie niepotrzebnie.

Najpocieszniejszą figurą w całej komedyi jest ojciec Lizy, Alfred Doolitte, który swoim uprzejmym cynizmem i dowcipną ordynarnością najlepiej charakteryzuje humor Shawa. Wchodzi w sztukę jako „niegodny nędzarz", który sobie nie może pozwolić na życie, na istnienie, ale który nieco później — dzięki zapisowi — staje się sansculottą, wygadującym na mieszczańską burżuazyę. Shaw sam mówi o nim fool of fortune, który, he was not of one age, but for all times. W interpretacyi p. Jednowskiego postać ta wypadła blado i zbyt monotonnie. Pigmalionem był p. Bończa, który jak zawsze umiał odcisnąć piętno swej niezwykle wyraźnej indywidualności aktorskiej, aczkolwiek w ostatnim akcie coś niecoś przejaskrawił. Uwaga wszystkich była skupioną na Lizie, p. Solskiej, która po wywczasach wróciła na scenę. Każda kreacya Solskiej zawsze pociąga swoim opracowaniem, swoją niesłychaną dystynkcyą i kulturą. Tak było i w sobotę. Z wyjątkiem dwóch pierwszych aktów, każdy gest tej artystki był utrzymany w liniach pięknych, w liniach ładnego koturnu. Dodajmy do tego przebajeczną toaletę w czwartym akcie i wprost doskonałą oryentacyę, a przebaczymy jej, że w akcie III. była przez chwilę.... hr. de Laferriere. Zresztą nie wina w tem p. Solskiej. Sztuki Shawa wymagają odrębnego sposobu gry. Ponieważ wszystko prawie polega w nich na oryginalnej grze słów i błyskotliwym dyalogu, grający muszą odpowiednio tę grę słów wybijać i odpowiednio także prowadzić dyalog. Przedstawienie sobotnie szwankowało właśnie na tym punkcie dyalog z pewnymi wyjątkami wlókł się nieinteresująco, rozwlekle i sucho (akt II.).

Teatr był wysprzedany. —

Z KARNAWAŁU.

Bal Rabki, sądząc po licznych zgłoszeniach o bilety na salę i galeryę, zapowiada się świetnie. Panie komitetowe zapraszające na bal z powodu dotkliwych mrozów nie mogły dotąd dopełnić tej ilości wizyt, co w latach ubiegłych, i dlatego część zaproszeń muszą wysłać pocztą.

Wobec tego, że równocześnie pracują dwa inne komitety, w którym czynne są te same panie, nie podobieństwem było uzupełnić listy, zaproszonych osobiście. Komitet balu Rabki, pouczony doświadczeniem, postanowił na przyszłość wizyt osobiście nie składać, a zadowolni się zaproszeniami pisemnemi, ufny w to, że wysoce humanitarny cel balu usprawiedliwi ten krok w oczach wszystkich przyjaciół kolonii rabczańskiej, którzy i bez tego pospieszą sympatycznemu celowi z pomocą i opieką.

Bal na krakowskie Towarzystwo walki z gruźlicą ze względu na wysoce filantropijny cel, jak corocznie, i obecnie staje w rzędzie najpopularniejszych i najświetniejszych zabaw karnawałowych. Pracami komitetu, pragnącego w całej pełni odpowiedzieć tradycyi, kieruje J. hr. Szembekowa. Dochód z balu umożliwi rozpoczęcie czynności dyspensatoryum przeciwgruźliczego, którego budynek właśnie ukończono, oraz małego sanatoryum, którego budowa rozpocznie się z wiosną r. b. Nadto pozwoli rozszerzyć działalność dwóch nader użytecznych instytucyi, utrzymywanych od lat kilku przez Towarzystwo, t. j. kolonii tanich ogródków.

Bal rygorozantów, mający w Krakowie tak świetne tradycye, zapowiada się w tym roku nadzwyczajnie. Komitet organizacyjny pracuje energicznie nad niespodziankami. W tych dniach zwołane zostaną komitety gospodyń i gospodarzów balu, oraz komitety młodzieży. Bal odbędzie się dnia 21. lutego w salach Starego Teatru.

Z Instytutu muzycznego. Urządzona rokrocznie zabawa uczniów Instytutu odbędzie się w lokalu Instytutu we czwartek 29. b. m. z początkiem o g. 6 ej. Podczas zabawy przygrywać będzie muzyka wojskowa l. p. p. Po zaproszenia zgłaszać się można codziennie od 12-1 i 4-6 w kancelaryi Instytutu — św. Anny 2. — .

ZE SPORTU.

Dzień sportowy na torze ślizgawkowym. Rozrywki sportowe urządzane przez sekcyę „Akademickiego związku sportowego" mają już ustaloną dobrą markę, dzięki czemu na lód do parku powystawego go spieszą każdej niedzieli tłumy zwolenników pięknego i zdrowego sportu łyżwiarskiego. — Z niemniejszem powodzeniem, jak festyn ślizgawkowy ubiegłej niedzieli odbył się wczoraj „dzień sportowy" na torze ślizgawkowym. — Atrakcyą „dnia" był match hockeyowy, rozegrany pomiędzy członkami sekcyi, a zakończony wynikiem 1:1. Następnie odbył się bieg panów z przeszkodami, w którym przybyli 1. Adam S., 2. Chyliński, 3. Wlad. Lubomirski. W szereg humorystycznych epizodów obfitował bieg kartoflany studentów. Pierwszą nagrodę za największą zwinność, okazaną przy zbieraniu ziemniaków zdobył P. Wład. Lubomirski.

Obecna na torze publiczność bawiła się pysznie, przy dźwiękach muzyki wojskowej.

Wielka zabawa sportowa. Na stawie w parku krakowskim urządziła wc. oraj „Cracovia" wielką zabawę sportową z programem obfitującym w wiele pomysłowych rozrywek. W biegu dzieci do lat 8. przybyli 1. Włodzimierz Michl, 2. Jarosław Michl i 3. Jerzy Smorągiewicz.

Po tym punkcie programu odbył się bieg panów z trzema okrążeniami. Pierwszy przybył p. Tadeusz Prochowski, 2. Dobrzański, 3. p. Seifert. O zmierzchu przeciągnął przez staw barwny korowód z lampionami. Zabawa ta, urozmaicona koncertem muzyki wojskowej, odniosła zupełny sukces.

Przegląd polityczny.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Budżet Albanii.

Berlin, 26 stycznia.

Prezydent albańskiego kongresu tryesteńskiego Feik bej Konica oświadczył w interwiewie, że lista cywilna nowego księcia Albanii wynosić będzie tylko 300.000 franków. Budżet Albanii wynosić będzie 18 milionów franków. Z tych 16 milionów dadzą dochody, resztę trzeba będzie pokrywać pożyczką. W tych cyfrach nie mieści się procent od pożyczki 75 milionowej. Pozatem pozostaje jeszcze kwota, potrzebna na pokrycie przypadającej na Albanię części tureckiego długu państwowego. Durazzo, oświadczył w końcu Feik bej, może być tylko **prowizoryczną stolicą Albanii.**

Witte przeciw Kokowcewowi.

Petersburg, 26. stycznia.

Od kilku tygodni zapowiadano że hr. Witte nosi się z zamiarem wystąpienia przeciwko Kokowcewowi. Istotnie Witte wystąpił przeciw obecnemu premierowi na posiedzeniu Rady państwa, które się odbyło w piątek. Przy obradach nad monopolem wódczanym hr. Witte wygłosił długą mowę, w której podniósł, że jego następcy — myślał przedewszystkiem o Kokowcewie — skarykaturowali jego zamiary i zarządzenia zmierzające do położenia tamy pijaństwu w Rosyi. Naród rosyjski płaci za wódkę z górą miliard rubli rocznie, podczas gdy rząd wydaje na oświatę tylko 160 milionów. W ten sposób tworzy minister skarbu zapas gotówki. Ta gotówka służyć ma na cele obrony kraju, jednakże celów tych, nie osiąga się popieraniem osłabiania przez opilstwo ludu.

Zbrojenia w Szwecyi.

Sztokholm, 26. stycznia.

W parlamencie szwedzkim toczyły się w ostatnich dwóch dniach gorące obrady nad sprawą nowych zbrojeń. Rząd przedłożył projekt jednorazowego wielkiego podatku na cele zbrojeniowe według wzoru Niemiec. Przeciw temu wystąpili konserwatyści zaznaczając, że stosunki w Szwecyi są inne niż stosunki w Niemczech i nie pozwalają na takie eksperymenty.

Wybory we Francyi.

Paryż, 26. stycznia.

„Echo de Paris" donosi, że nowe wybory do Izby deputowanych odbędą się 19. albo 26. maja.

Wybory w Bułgaryi.

Sofia. Prez. min. Radosławow i minister Tonczew, a także byly minister Genadiew otwarli ruch wyborczy publicznemi przemowami. Wszyscy zapewnili, że **nieprawdą jest, jakoby rząd usiłował kraj wtrącić w nową wojnę.**

Wybory w Turcyi.

Konstantynopol. Wybory do parlamentu rozpoczęły się już. Jak słychać, Armeńczycy postanowili w nich wziąć udział..

Zajścia w Chinach.

Pekin, 26. stycznia.

Prezydent chińskich ministrów Hsiunghlisiling podał się do dymisyi Sprawa obsadzenia tego stanowiska zostanie załatwiona dopiero po rozstrzygnięciu kwestyi, czy za rząd odpowiedzialny jest prezydent, czy rada ministrów. Prezydent Juanszikaj zarządził, że dawne święta dynastyi Czing i święta Smoka mają być dalej obchodzone, jako święta narodowe.

Kolej do Alaski.

Waszyngton. Senat 45 przeciw 16 głosom przyjął ustawę o budowie kolei do Alaski. Prezydent Wilson otrzymał upoważnienie rozpoczęcia budowy, na długość tysiąca mil. Koszta budowy całej kolei nie mają przekroczyć 40 milionów dolarów.

Podróż serbskiego następcy tronu.

Wiedeń, 26 stycznia.

Podróż serbskiego następcy tronu i prezydenta ministrów Pasicza do Petersburga wywołuje w tutejszych kołach politycznych liczne komentarze. Pogłoski o projektowanym ożenku księcia Aleksandra z jedną z wielkich księżniczek rosyjskich uważają za nieprawdopodobne, nie przypuszczają bowiem, by się car na to małżeństwo zgodził.

Pruska sprawiedliwość.

Saverne, 26 stycznia.

W sobotę skazał sąd w Saverne murarza Hiena na miesiąc więzienia za to, że w czasie zajść w Saverne dnia 10 października chciał uwolnić kilku aresztowanych. Rekrut, jeden z tych, którzy donieśli o prowokacyach porucznika Forstnera, skazany na 43 dni aresztu, został ułaskawiony, **odsiedziawszy już 39 dni.**

Zamordowanie konsula.

Paryż, 25. stycznia.

Wicekonsul francuski w Tangerze Chevandler de Valdrone, zastrzelony został w czasie obiadu, wydanego na przyjęcie bawiących u niego gości, przez własnego kucharza, niejakiego Jure. Wicekonsul, ugodzony dwoma strzałami, zmarł w kilka minut. Mordercę uwięziono. Psychiatryczne badania wykazały, że **jest on obłąkany.**

Nowe tereny złotodajne.

Petersburg, 26 stycznia.

W odległości 55 klm. od Władywostoku **odkryto wielkie pola złotodajne.** Z powodu mrozów nie można było dotąd wymierzyć rozległości tych pól. Dotychczas eksploatacya ich odbywała się na bardzo małą skalę.

Petersburg. Car nadał Delcassemu order św. Andrzeja za żywe popieranie aliansu francusko-rosyjskiego.

KRONIKA.

„Czarna kawa" dziennikarska, urządzona wczoraj, jak zwykle w niedzielę po południu, w sali restauracyjnej hotelu Pollera, miała charakter literacki. Utalentowana artystka naszej sceny, pna Łuszczkiewiczówna, wygłosiła z niezwykłą siłą porywający poemat Kasprowicza „Salome". Był to popis pierwszorzędnej miary, nagrodzono też p Łuszczkiewiczównę burzą oklasków. Nastąpiły popisy literackie „najmłodszych" adeptów pióra. Największe wrażenie wywarł poemat p. Waśkowskiego p. t. „Orka", odczytany z temperamentem przez artystę teatru miejskiego p. Ruszkowskiego. Wiersz mocny, jędrny, forma doskonała, treść podniosła, oto zalety utworu młodego poety, pozwalające mu wróżyć piękną przyszłość. Urozmaiceniem popołudnia były popisy innych „młodych".

„Miłość w pieśni greckiej". Pod tym tytułem wygłosi w Krakowie w Uniwersytecie w poniedziałek — święto — 2 lutego o g. 7 i pół wieczór konferencyę literacką, staraniem i na dochód „Wzajemnej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego", znany poeta, wytworny tłumacz liryki klasycznej, **Jan Pietrzycki.** Konferencya będzie ilustrowana recytacyą na tle muzyki przez **Konstancyę Bednarzewską i Stanisława Stanisławskiego**, artystów teatru miejskiego. Przy pulpicie dyrygenta zasiędzie znany muzyk, profesor konserwatoryum, **Michał Świerzyński.** Bilety w cenie po 2 K., 1'50 K., 1 K. i dla młodzieży kształcącej się po 60 hal. nabywać można w księgarni p. Krzyżanowskiego — Rynek A-B.

List gończy za defraudantem. Do żandarmeryi tutejszej nadesłał sąd powiatowy w Brzesku list gończy za niejakim Chaimem Goldmannem lat 38., który zdefraudował kwotę 5.000 K., powierzoną mu przez komisanta miesa Gelobtera we Wiedniu.

Nagły zgon. Wczoraj popołudniu zmarła nagle na ulicy Rakowickiej w Krakowie 64-letnia wdowa Marya Raczyńska. Pogotowie przewiozło zwłoki do zakładu medycyny sądowej.

Przejechany przez tramwaj. Na Salwatorze najechał w sobotę wieczorem tramwaj na 54-letniego wyrobnika Jana Limanowskiego, który odniósł niebezpieczne poranienia na czole i piersiach. Pierwszej pomocy udzielił rannemu lekarz Pogotowia.

Ofiara ślizgawicy. Mundantka adwokacka p. Antonina Feliksówna pośliznęła się wczoraj na chodniku i upadłszy, doznała skomplikowanego złamania prawej ręki.

Nieszczęśliwy wypadek na ślizgawce. Wczoraj wieczorem zawezwano Pogotowie ratunkowe do parku krakowskiego gdzie uczeń gimnazyalny Zbigniew Gołąb upadł w czasie ślizgania się tak nieszczęśliwie że złamał nogę

Redakcya „Działu kobiecego" zaznacza, że ze względu na wciąż wzmagającą się korespondencyę i zwiększone koszta nakładu, udziela się odpowiedzi w numerze tylko za nadesłaniem marki 25 h. pocztą za nadesłaniem marki 50 hal.

Szpilka.

Pewna młoda kobieta chodziła często do pewnego młodego mężczyzny, bo go kochała... Bardzo, bardzo kochała...

Pomimo tego spotykali się tylko co osiem dni, na parę godzin, on bowiem miał czas bardzo zajęty, wiele zobowiązań towarzyskich a wreszcie musiał uważać na swoją rodzinę.

Ona natomiast, żyła tylko w tej krótkiej chwili, którą spędzała u niego, bo w międzyczasie... czekała tylko...

Taka bardzo szczęśliwa jestem... — myślała często i... płakała wtedy. Jej szczęście, koncentrowało się właściwie w jednym rogu jego atelier tam gdzie na szerokiej otomanie, spoczywa bezład miękkich, jedwabnych poduszek opartych o tureckie obicie ściany.

Tam szeptał jej krótkie, urywane, cudne zdania, — ...„Tylko ty... ty jedyna... Gdy odejdziesz... w chwilach tęsknoty, zatapiam twarz w jedwab poduszek, przymykam oczy i piję subtelną woń twego ciała... należymy sobie... Światem mi jesteś.... ty!"

Leżał w jego słowach dziwny dźwięk prawdy i przekonania...

I ona wierzyła mu...

Jednego dnia, wróciwszy od niego, zauważyła, że jej brakuje sznur pereł. Natychmiast powróciła, dzwoniła, ale nikt jej nie otworzył....

Zadzwoniła więc do dozorczyni, która sprzątała jego pracownię.

Dozorczyni słuchała z dyskretnie współczującym uśmiechem a potem zaprowadziła ją do jego mieszkania.

Odsunęły szeroką otomanę, przeszukały poduszki, dywan turecki...

Nie znalazły nic.

Tylko pod ostatnią poduszką, w kącie leżały dwie szpilki!

Jedna, była to zwykła, stalowa szpilka, z tych, które zawsze nosiła młoda kobieta, druga była nieco większa, szyldkretowa, z łukowem wygięciem w środku. Ale takich, ona nigdy nie nosiła.

I wobec tego zapomniała nagle o swoim sznurze pereł, dała dyskretnie a współczująco uśmiechniętej dozorczyni, 3 korony... Młoda kobieta, z obydwoma szpilkami w zaciśniętej kurczowo ręce, schodziła zwolna, bardzo wolno po schodach...

Przez sześć dni, niemal wciąż patrzyła na cudzą szpilkę...

Patrzyła, z cichą żałobą w sercu, jak na świeży grób...

I słyszała szept jego słów w swoim mózgu.... „Tylko ty... ty jedyna... gdy odchodzisz, piję z tych poduszek subtelną woń twego ciała...

A więc to było kłamstwo... wielkie kłamstwo. I to wszystko się zmieniło, skończyło... Nie pójdę już więcej do niego, nie będę czekać... nigdy, nigdy już... nie będę słuchać słodkiego szeptu, jego kłamstw... Zmarło dla mnie wszystko...

Siódmego dnia wieczór, przyszedł list od niego:

„Oczekuję cię wieczór o w ½ do 8. Ty Jedyna! P. S. Znalazłem sznur twoich pereł.

Podarła list.... podeszła do biurka, wyjęła wszystko co pisał do niej, przeczytała raz jeszcze i spaliła. I zdawało się jej, że pali własnego życia treść i cel.

— Wszystko się skończyło — powtarzała bezdźwięcznie. Jednak gdy się zaczęło zciemniać, powstało w niej trwożne pytanie: Co się właściwie skończyło? Dlaczego? Co się zmieniło? Przecież nic się nie stało... a jeżeli się stało, to ja nie wiedziałam o tem. Właściwie wszystko jest... jak było, i może tak pozostać. Nie straciłam go przecież teraz... bo dawno już nie był wyłącznie moim... a więc? Więc... tylko on nie powinien przeczuwać nawet... że ja — wiem.

Ubrała się z nerwowym niepokojem, jasne swoje włosy upięła cudnie i wsunęła w nie ową obcą łukowo wygiętą szpilkę...

Później przy słabym świetle nocnej lampy, wyciągnęła ją lekko z włosów i wsunęła z powrotem, pod miękki bezład poduszek jego otomany...

Romans Paganiniego.

Na nowo obudzone zainteresowanie muzyką i jej mistrzami, wysunęło znowu naprzód, demoniczną sylwetkę Nicola Paganiniego. Juljusz Kopp, który wydał niedawno świetną biografię Franciszka Liszta, obecnie dał nam życiorys tajemniczego Włocha. Książka, wydana niezwykle starannie, z bardzo pięknemi ilustracyami, ukazała się, po raz pierwszy w niemieckim języku, podnosząc dokładną ocenę prac i wgląd w życie Paganiniego.

Kopp, daje nam najpierw, właściwy życiowy romans mistrza, a potem przechodzi do należnych mytów, które wiążą się z życiem i egzystencyą Paganiniego, dołącza przedruk współczesnych ocen i wiadomości a wreszcie mówi o wirtuozie i kompozytorze, przytaczając pogląd Ottokara Sevcika, znanego skrzypka, o technice Paganiniego. Bibliografia kończy tę ze wszechmiar zajmującą książkę. Dla szerokiej publiki najciekawszym będzie z pewnością życiorys Paganiniego, zarówno awanturniczy, jak i romantyczny. Z biednego genueńskiego lazarona — ojciec jego był tragarzem portowym — stał się Paganini ulubieńcem całej Europy, z więzienia — tajemnicza legenda o uwięzieniu zdaje się mieć realne podstawy za sobą — staje się kochankiem dwóch pięknych sióstr Napoleona I. Maryi Elizy księżnej Lucca i jej siostry przez Canowę uwiecznionej, klasycznie pięknej Pauliny Borghese. Cóż za awanturnicze życie!

Paganini, nie pozostawał wprawdzie w związku z dyablem, jak o nim prawią legendy, ale był jednym z tych tak świetnie przez E. P. A. Hoffmana przedstawionych, opętanych przez szatana muzyków, histeryków czy epileptyków dziwnych. Szkoda, że na podstawie zebranych wiadomości pan Kopp nie zasięgnął zdania, któregoś z lekarzy psychyatrów co do istoty Paganiniego. Ogólnie książka napisana jest jasno i zajmująco, a z powodu dołączenia manuskryptów, znalezionych w spuściźnie Paganiniego rzeczywiście cenna.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Kraków, dnia 15 stycznia 1914.

L. 119377/1913
B. b.

Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa rozpisuje publiczną licytacyę na wykonanie robót ziemnych i murarskich przy rozbieraniu kolei obwodowej na przestrzeni między Wisłą, a wałem kolei Podgórze-Płaszów Podgórze-Bonarka.

Wadyum wynosi 2500 K. — Oferty pisemne, opatrzone marką stemplową na 1 K. w opieczętowanej kopercie należy składać do dnia 3. lutego 1914. do godziny 12. w południe w biurze Budownictwa miejskiego Oddział B., gdzie można przejrzeć dotyczące plany, tudzież otrzymać warunki ogólne i szczegółowe budowy i formularze kosztorysów.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Kraków, dnia 14 stycznia 1914 r.

L. 142643 913
I. a.

Ogłoszenie licytacyi.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem sprzedaży wiosennego zbioru wikliny w r. 1914. z gruntów miej. dzielnicy Dąbie, Płaszów i w starem łożysku Wisły, położonych odbędzie się w Wydziale I. A (ekonomicznym) Magistratu — II. drzwi nr. 22. — we wtorek dnia 3 lutego 1914 r. o godzinie 12. w południe publiczna licytacya za pomocą pisemnych stemplem za 1 koronę opatrzonych ofert. Oferte składać należy na ręce naczelnika Wydziału I. A. Magistratu w powyższym terminie do godziny 12. w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi 300 K. i złożyć je należy przed dniem licytacyi.

Warunkii licytacyjne otrzymać można w Wydziale I. A. Magistratu — drzwi 23. — w godzinach urzędowych.

Magistrat. stoł. król. miasta Krakowa.

C. k. Austr. Koleje Państwowe.

Zimowe wycieczki do miejsc sportowych.

Miejsca sportowe: Stacye kol.	Saneczki	Narty	Rozkład jazdy: P. O. 1—3	P. O. 1—3	P. O. 1—3	P. O. 1—3	P. O. 1—3	TAM z powrotem	P. O. 1—3	P. O. 1—3	P. O. 1—3	P. O. 1—3	P. O. 1—3	Ceny jazdy III kl. z Krakowa
Kalwarya	Naturalne tory w okolicy	Okoliczne wzgórza												
Sucha	Tor z Magórki	Magórka,	9·30	1·18	9·28	7·55	11·55	odj. Kraków prz.	5·55	7·15	2·05	8·58	11·05	—
		Babia Góra,	11·04	2·54	4·50	9·33	1·21	prz. Kalwarya odj.	4·23	6·[illegible]3	12·34	5·03	9·39	1·50
Jeleśnia	—	Pilsko Babia Góra,	12·04	3·50	5·15	10·32	2·17	„ Sucha „	3·[illegible]5	5·28	11·37	3·58	8·47	2·80
		Romanka,	2·00			11·45	4·24	„ Jeleśnia „	9·44	4·29	10·29		4·41	3·90
Żywiec	—	Kikula,	2·28			12·08	4·50	„ Żywiec „	9·18	4·0[illegible]	10·05		4·15	4·20
Miłówka	—	Barania,	3·55				7·22	„ Miłówka „	8·35		9·25		3·35	4·90
Sól	—	Racza	4·22				7·48	„ Sól „	8·13		9·08		3·13	5·30

Miejsca sportowe: Stacye kol.	Saneczki	Narty	Rozkład jazdy: P. O. 1—3	P. O. 1—3	P. O. 1—3	TAM z powrotem	P. O. 1—3	P. O. 1—3	P. O. 1—3	Ceny jazdy III kl. z Krakowa
Maków	—	Babia Góra								
Chabówka	—	Luboń, Obidowa, Niedźwiedź								
Lasek	—	Obidowa, Niedźwiedź	9·30	3·25	11·55	odj. Kraków prz.	2·05	11·05	5·55	—
Nowy Targ	—	„ „	12·06	5·45	2·17	prz. Sucha odj.	11·37	8·47	3·25	2·80
Zakopane	Kalatówki	Gubałówka, Pod Reglami,	12·41	6·16	2·46	„ Maków „	11·01	8·18	2·51	2·80
	Tor bobsleighowy	Kalatówki, Wrótka, Giewont,	1·34	7·08	3·38	„ Chabówka „	10·15	7·35	2·05	3·90
	Gubałówka	Czerwone Wierchy, Goryczkowa,	2·37	7·25	3·50	odj. „ prz.	10·03	7·20	11·55	—
		Kasprowy, Liliowe, Świnica,	3·2	8·10	4·52	prz. Lasek odj.	9·16	6·33	11·03	4·80
		Żółta Turnia, Kopa Magóry, [illegible]rnak,	3·23	8·21	5·03	„ Nowy Targ „	9·03	6·21	10·37	5·10
		Bi[illegible]szcz, Bys[illegible]a, Kamieni[illegible]ta	4·29	9·20	6·20	„ Zakopane „	8·00	5·20	10·00	6·00

Osobny wagon III kl. dla uczestników sportów zimowych kursuje przy pociągu, odchodzącym z Krakowa do Zakopanego o godzinie 11·55, w nocy z dnia powszedniego na niedzielę lub święto, i przy pociągu, odchodzącym z Zakopanego do Krakowa o godzinie 5·20 po południu w niedziele i święta, względnie przy paru bezpośrednio po sobie następujących świętach, w ostatnim dniu świątecznym.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: Zygmunt Rosner. Drukarnia »Katolickiej Spółki Wydawniczej« w Krakowie